

Roman Kaleta

Data powstania I cz. "Powązek" Trembeckiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 47/1, 151-169

1956

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

II. M A T E R I A Ł Y I N O T A T K I

ROMAN KALETA

DATA POWSTANIA I CZ. „POWĄZEK“ TREMBECKIEGO

Trembecki jako twórca poematów uchodził przez długi czas za naśladowcę „niezrównanego *Ogrodów śpiewaka*“: Delille’a.

„*Powązki* są bardzo konwencjonalnym obrazem sztucznej sielanki“ — pisał Tarnowski w swojej *Historii literatury polskiej*¹. Ignacy Chrzanowski, sumując utarte poglądy o poezji opisowej w Polsce stanisławowskiej, z całą powagą powtórzył prawdy podawane do wierzenia już od dawna, w świetle których autor *Sofiówki*, *Powązek* i *Polanki* (poematy wymieniano długo w tej właśnie kolejności) potrafił się zdobyć najwyżej na oryginalne naśladownictwo. „Wpływ Delille’a na Trembeckiego — pisał Chrzanowski — polega wcale nie na zapożyczeniu szczegółów, tylko na technice poematów“².

Wykazywanie choćby największych różnic między wzorem francuskim a utworami poety polskiego nie potrafiło zatrzeć absolutnego przekonania o samym wpływie. Dopiero Janina Rostkowska zwróciła uwagę, że *Ogrody* Delille’a ukazały się drukiem dopiero w r. 1782, a zatem z całą pewnością co najmniej o cztery lata później niż *Powązki* Trembeckiego.

Wiadomo było, choćby ze studiów Ludwika Dębickiego o Puławach, że upadek świetności *Powązek* jako rezydencji Czartoryskich wiąże się ze śmiercią księżniczki Teresy. Moment tragicznego zgonu córki generała ziem podolskich Rostkowska związała błędnie z r. 1778 (zamiast 1780) i ten rok przyjęła jako górną datę powstania poematu. Datę *a quo* oznaczyła autorka rokiem 1771, wtedy bowiem — jak mniemała za Wójcickim — księżna Izabela wpadła na pomysł zorganizowania letniego ustronia.

Ale w roku 1771 Trembeckiego nie było jeszcze w Warszawie. Gdyby Rostkowska zapoznała się bliżej z istniejącym stanem badań,

¹ S. Tarnowski, *Historia literatury polskiej*. Wyd. 2, przez autora przejrzone i dopełnione. T. 3. Warszawa 1906, s. 326.

² I. Chrzanowski, *Poezja za czasów Stanisława Augusta*. W wyd.: *Dzieje literatury pięknej w Polsce*. Cz. 1. Kraków 1918, s. 304.

mogłaby przestrzeń kalendarzową zmniejszyć o dwa początkowe lata i w ten sposób datę powstania poematu osaczyć w pięcioleciu: 1773—1778.

Zarzut nie pomniejsza zasługi, którą trzeba raz jeszcze podkreślić: Rostkowska obaliła „mniemanie rozpowszechnione wśród historyków literatury, że poemat powstał pod wyraźnym wpływem *Ogródów Delille'a*“³.

Bardzo przydatne spostrzeżenie do rozważań o *Powązkach* uczynił Backvis, który zauważył, że wzmianka w poemacie o zwodzicielu Marku odnosi się do karmelity Jandołowicza, „proroka“ konfederacji barskiej⁴. Lecz wnioski narzucające się z tego spostrzeżenia odnośnie czasu powstania utworu wyciągnął dopiero Jan Kott.

Przywołane przez ostatniego badacza fragmenty z pamiętników Magiera — hipotezę Backvisa potwierdziły w zupełności. Trudno było o lepszą ilustrację dla tekstu poetyckiego. Magier pisał:

Około roku 1786 [data mylna; powinno być: 1774; przyp. mój — J. K.] przyjechał tu z Wołynia ksiądz Marek, karmelita, głośny z życia swego nader pobożnego, wyżej jeszcze wielbiony ze względu na jego świętobliwość, mocą której miał okazywać niejaki cuda. Rozeszła się wieść po Warszawie o jego tu przybyciu. Niektóre z pierwszych pań tu obecnych starały się go widzieć i słuchać jego rady duchownej w mocnym zaufaniu i uznaniu go za cudownego. Panny dworskie ubiegały się, aby mogły pozyskać z jego habitu lub chustki do nosa jakowych szczątek drogich dla siebie pamiątek. Ksiądz Marek, chcąc się usunąć od zgiełku wielkiego świata warszawskiego, starał się wkrótce to miasto opuścić⁵.

Jak widzimy, datę 1786 (której zawierzył kiedyś Władysław Smoleński⁶) Kott w oparciu o nowsze prace Loreta i Kolbuszewskiego⁷ zakwestionował jako błędną i dla pobytu księdza Marka w stolicy przyjął rok 1774. W ten sposób w kalendarzu ustalonym przez Rostkowską skreślił trzy początkowe lata. W efekcie żmudnych do-

³ J. Rostkowska, *Domniemana data powstania „Powązek“ Trembeckiego*. Ruch Literacki, II, 1927, nr 1, s. 16.

⁴ C. Backvis, *Un grand poète polonais du XVIII^e siècle Stanislas Trembecki*. Paris 1937, s. 192—193.

⁵ Cyt. za J. Kottem, *Kiedy powstały „Powązki“ i „Polanka“?* W art.: *Trembeciana*. Pamiętnik Literacki, XLI, 1950, z. 3/4, s. 886.

⁶ W. Smoleński, *Ks. Marek, cudotwórca i prorok konfederacji barskiej*. W wyd.: *Pisma historyczne*. T. 1. Kraków 1901, s. 319.

⁷ M. Loret, *Konfesje księdza Marka*. Tygodnik Ilustrowany, 1911, t. 2, nr 37. — *Poezja barska*. Zebrał, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Kazimierz Kolbuszewski. Kraków 1928, s. XL. Biblioteka Narodowa. Seria I, nr 108.

ciekań Kott potrafił przesunąć również górną datę powstania utworu. W roku 1777 ukazała się drukiem komedia *Świątoszek zmyślony*, „przełożona i do obyczajów narodowych z niektórymi odmianami przystosowana“ przez Jana Baudouin. Przedmiotem satyry komediopisarza stali się ludzie w rodzaju księdza Jandołowicza, „nieograniczoną jeszcze moc“ mający w Polsce. Aluzję do sławnego karmelity ujawnił Baudouin niedwuznacznie, wybierając jako *motto* książki czterowiersz z *Powązek* Trembeckiego o Marku-zwodzieliu.

Wobec powyższego świadectwa ustaloną przez Rostkowską datę *ad quem* powstania poematu można było przybliżyć do granicy początkowej co najmniej o rok. Ale Kott w swoich rozważaniach poszedł jeszcze dalej. Zwrócił on mianowicie uwagę na francuski przypis do *Powązek*, który z autografu poety w tece *Litteraria* wydobył Tomkowicz⁸. Przypis ten w przekładzie Kotta brzmi następująco:

Uwięziono niedawno jedną nieszczęśnicę, imieniem Marianna Zdąnowska, za kradzież Świętej Eucharystii. Wiele ich już dawniej ukradła, aby posłużyć się nimi do czarów. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będzie poddana zwykłej i ekstraordinaryjnej torturze i dowiemy się o cudach, jakie wyprawiała ze świętymi hostiami. Odkrycia te przyniosą nieskończony pożytek dla rozwoju eksperymentalnej fizyki⁹.

Wzmianka o „zwykłej i ekstraordinaryjnej torturze“ pozwalała wnosić, że poemat powstał przed sejmem 1776 r., który zabronił stosowania tortur i znosił na zawsze procesy o czary. Tak więc zarysowaną na pierwszym etapie badań przez Rostkowską rozpiętość dat: 1771—1778 — Kott potrafił sprowadzić do dwulecia: 1774—1776, którego pierwszą granicę określał pobyt księdza Marka w stolicy, drugą stanowił sejm pod łaską Andrzeja Mokronowskiego. Ostatnim słowem Kotta w sprawie chronologii *Powązek* była hipoteza: „Poemat Trembeckiego powstał najprawdopodobniej w lecie 1776 r.“¹⁰

Zachętą do podjęcia dalszych rozważań na temat daty powstania *Powązek* stał się dla mnie nieznanym dotąd czterowiersz poematu:

Walne rady zrewane w tej naszej Warszawie
Podobne są jeziornych żabek letniej wrzawie.

⁸ S. Tomkowicz, *Z wieku Stanisława Augusta*. T. 2. Kraków 1892, s. 103.

⁹ Kott, *op. cit.*, s. 887.

¹⁰ S. Trembecki, *Pisma wszystkie*. Oprac. Jan Kott. T. 1. Warszawa 1953, s. 249.

Któż stąd nie uzna wszystkich cnotliwych rozpaczy?
Krzyknie łotr, głos uczciwych nic więcej nie znaczy.

Wyrwany z kontekstu fragment znajduje się tuż po owej sławnej definicji miasta, którego wspaniałości są to po prostu „Łzami dobrych zlepiane ubogiego prace“⁴¹. Aluzja do sejmu występuje zatem na czele tych powodów, które sprawiły, że Warszawa poecie „zbrzydła“. Wyróżniony czterowiersz nabierze właściwych kolorów, kiedy osadzimy go z powrotem w poemacie i odczytamy ponownie w określonym przez Trembeckiego sąsiedztwie:

O, miasto! coż są twoje częstokroć pałace?
Łzami dobrych zlepiane ubogiego prace,
A gospodarze onych częstokroć bez cudu
Piją krew i żrą ciało jęczącego ludu.
Walne rady zrewane w tej naszej Warszawie
Podobne są jeziornych żabek letniej wrzawie.
Któż stąd nie uzna wszystkich cnotliwych rozpaczy?
Krzyknie łotr, głos uczciwych nic więcej nie znaczy.
Pełne są turmy Judy familiji, winnej
Za łączenie w praśniki posoki dziecinnej.
Wnet ujrzym czarownice wleczone na stosy,
Wilkołek z opętanym pojeży nam włosy.
Młodek bez doświadczenia i lękliwych starek
Zwodziciel, wśród stolicy uwija się Marek,
Przed niedołączną tłuszcza prorokiem się mieni,
Oko ma w niebie, rękę w bliźniego kieszeni.
Uchodzi mu bez kary ludzi tak bezwstydnie.
Z tych przyczyn, wyznam szczerze, Warszawa mi brzydnie.

Pełny tekst pierwszej, snadź wcześniejszej części poematu (do wiersza: „Jedno być w raju Turków, co wróblem w Powązkach“), zachował się w kodeksie rękopiśmiennym Zakładu im. Ossolińskich (sygn. 559/II, k. 95). Kodeks ten pochodzi ze zbiorów Ewarysta Kuropatnickiego, kasztelana bełzkiego, znanego ongiś miłośnika literatury pięknej, bibliofila i pisarza. Warto przypomnieć, że z jego archiwum Mieczysław Klimowicz wydobył niedawno kilka niezna-

⁴¹ Niewątpliwie pod wpływem dwuwiersza z *Powązek* nieznanego poeta antytargowicki, w wierszu *Do Raczyńskiego* (zapis współczesny w Archiwum Publicznym Potockich, sygn. 194, s. 541), będzie oskarżał w r. 1793 „krajowych Plutusów“ za to, że:

„Sypiąc złoto w kosztowne gmachy i pałace,
Poświęcali rozkoszom krwawe ludu prace“.

nych wierszy Krasickiego¹². Lektura zachowanych tutaj różnorodności literackich prowadzi do wniosku, że dwór w Tarnowcu koło Jasła powiązany był (może *via* Dubiecko) z ośrodkiem królewskim w Warszawie przez kuriera, który ze stolicy przewoził na Podkarpacie nie tylko nowiny polityczne, ale i najświeższe utwory poetyckie.

Powązki Trembeckiego zostały wpisane do księgi dopiero w r. 1783, łącznie z grupą ulotnych wierszy Krasickiego i Węgierskiego z lat 1775—1780. Widocznie teksty przepisywano tu z luźnych kart, które zalegały w sekretarzyku pana kasztelana, gdyż kolejność poezji nie wszędzie pokrywa się z jej chronologią. Wymienimy dla przykładu kilka pozycji, podając w nawiasie *incipit* każdej z nich:

- k. 92—93 — *Jędrzejowi Zamoyskiemu niegdyś kanclerzowi* („Komu naród układu praw swoich powierza“),
- k. 93—94 — *Bajka o kapitule B. W.* („Winien był tysiąc złotych Paweł kapitule“),
- k. 94 — *Napis nad biblioteką B. W.* („Tu zbiór myśli głębokich i wyrazów wdzięcznych“),
- k. 94—95 — *Powązki*,
- k. 95 — *Epitalamium Dorantowi i Klimenie* („Precz stąd frasunki, precz troski, mozoły“),
- k. 96 — *O dzielności złota* („Darmo się pniemy do kraju Cytery“),
- k. 96—97 — *Ostatni wtorek 1777* („Gdybym miał być łańcuchem do ściany przykuty“),
- k. 97—98 — *„Lasek, bajka“* („Zarzekłem się prawdy mówić“).

Tekst *Powązek* musiał Kuropatnicki pozyskać, zanim jeszcze poeta odczytał poemat na czwartku literackim. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ów czterowiersz o sejmie został skreślony przez Trembeckiego za poradą albo wręcz na życzenie samego króla. Nawet w okresie Sejmu Czteroletniego nie znalazł się satyryk, który odważyłby się porównać obrady stanów Rzeczypospolitej do rechotania „żabek“. Oto jest niewątpliwie powód, dla którego przywołanego powyżej fragmentu nie znajdujemy w kopiach rękopiśmiennych z tamtego czasu. W autografie odnalezionym przez Tomkowicza istnienie tego czterowiersza poeta zaznaczył jednak incipitami i opatrzył dowcipną uwagą na marginesie: „*Ces quatre vers ne sont pas achevés dans l'original*“¹³. Widocznie zapis ręką Trembeckiego stanowił późniejszą, „poprawioną“ redakcję utworu.

¹² M. Klimowicz, *Nieznane wiersze Ignacego Krasickiego*. Pamiętnik Literacki, XLIV, 1953, z. 2, s. 569 i n.

¹³ Tomkowicz, *op. cit.*, s. 101.

Narzuca się pytanie: do którego sejmu odniósł Trembecki surowe pretensje? Sejm obradujący w r. 1776 należy wykluczyć. I to nie tylko dlatego, że przypis o Mariannie Zdanowskiej wskazuje na wcześniejsze powstanie poematu, ale również z tego względu, że był to najbardziej udały sejm w ciągu dotychczasowych rządów Stanisława Augusta. Dość przypomnieć, że w tym właśnie roku zgromadzone stany poruciły Andrzejowi Zamoyskiemu opracowanie kodeksu prawa cywilnego, zniosły tortury, podjęły szereg uchwał ważnych dla ekonomiki kraju (np. o płatności weksla) itp. Należy również wykluczyć myśl, jakoby czterowiersz miał być wykładnikiem poglądu poety na sejm polski w ogóle. Struktura gramatyczna całego wstępu do sielanki dowodzi, że mowa tu o zjawiskach konkretnych, które się dzieją na bieżąco. A zatem mowa jest o radach, które „p o d o b n e s ą jeziornych żabek letniej wrzawie“, mowa o turmach, które „p e ł n e s ą Judy familiji“, mowa wreszcie o księdzu Marku, który wśród stolicy „u w i j a s i ę“.

Nie ulega wątpliwości, że odnaleziony czterowiersz odnosi się do sejmu, który pod łaską Ponińskiego obradował od 18 kwietnia 1773 do 12 kwietnia 1775, a więc pełne dwa lata.

Do obrad tych przystaje jak najbardziej zarzut o ich „zrewaniu“¹⁴. Wyobrażenie o sejmowaniu „na raty“ daje już lektura wczesnych komunikatów prasowych. I tak *Wiadomości Warszawskie* z 19 maja 1773 podały informację, że po wyznaczeniu delegatów „do traktowania z ministrami dworów trzech sprzymierzonych i układania wespół z nimi nowych praw i rządu Rzeczypospolitej“ stany zalimitowały sejm terażniejszy do dnia 15 września. W międzyczasie (21 lipca) wyszło *breve* papieża o kasacie zakonu jezuitów, które narzuciło temu sejmowi do rozwiązania dodatkowy, wielkiej wagi problem.

W jesieni 1773, po kilkudniowych żarliwych dyskusjach, obrady zostały zalimitowane do 22 stycznia 1774¹⁵. W styczniu sejm zebrał się tylko czterokrotnie (sesje schodziły na ustawicznych spo-

¹⁴ Z r e w a ć znaczy tyleż co z r y w a ć. Kopista, za którym wiernie powtórzyliśmy fragment poematu, pochodził zapewne z okolic południowo-wschodnich Polski, gdzie pod wpływem wymowy małopolskiej nie bardzo odróżniano w sylabach nie akcentowanych *e* od *y*. Forma *zrewać* byłaby tutaj zatem objawem hiperpoprawności piszącego. Zresztą, być może, jest ona świadectwem ogólnomałopolskiego poszerzenia się artykulacji *y* ku *e*, szczególnie w sąsiedztwie spółgłoski *r* (mówiono np. *r é b a* zamiast *ryba*).

¹⁵ *Wiadomości Warszawskie*, 1773, nr 79, z 2 X.

rach), po czym termin dalszych obrad przesunięto znowu do 6 maja¹⁶. Ledwie wznowiono kolejne debaty, a już na pierwszym posiedzeniu marszałek Poniński „przedkładał potrzeby dania jeszcze dłuższego czasu delegacji sejmowej, a tym samym zalimitowania sejmu aż do dnia pierwszego września“¹⁷. Zebrani posłowie po kilku dniach zadośćuczynili propozycji i „dla dania czasu Prześwietnej Delegacji do zakończenia rozpoczętych swoich czynności“ zalimitowali sejm do 1 października¹⁸.

Przywołane informacje nie dają absolutnie wyobrażenia o tych sporach, kłótniach i wręcz dramatycznych scenach, które rozgrywały się w izbie sejmowej. Na tym przecież sejmie Rejtan zasłaniał własnym ciałem drogę do grobu ojczyzny. Już w pierwszych dniach obrad opozycja królewska zaczęła przybierać groźne rozmiary. Stanisław August musiał publicznie ogłosić przez kanclerza wielkiego koronnego, że sam na konfederację zezwala dlatego, „ponieważ sprzyjażnione dwory nalegają z pogrózkami“¹⁹.

Ale nie tylko legalizacja pierwszego rozbioru Polski wywołała na sejmie i, bardziej jeszcze, w społeczeństwie fale oburzenia. Przedmiotem gwałtownych starć ideologicznych były sprawy wielkie i mniejsze, w odniesieniu do których trzeba było wydać decyzje. Mianowicie: ustanowienie Rady Nieustającej, projekty względem rozrządzenia dóbr po jezuitach, sprawa kawalerów maltańskich i ich praw do ordynacji ostrogskiej itp. Wystarczy przekartkować ósmy tom *Volumina legum*, aby przekonać się, ile zasadniczych dla życia polskiego spraw przedyskutowano na tym sejmie.

W ogniu rozlicznych zagadnień twardniały poglądy na całą polską rzeczywistość, kształtowały się opinie o poszczególnych politykach, hartowały się charaktery. Obserwując ówczesnych aktywistów życia publicznego, często trudno ustalić granicę przebiegającą u nich między trzeźwością polityczną a zdradą narodową, między cnotą patriotyzmu a głupotą i wstecznictwem.

Jakich to posłów nazywa Trembecki łotrami? Może ludzi w rodzaju Rejtana czy Korsaka? Reprezentujący absolutnie dworską rację stanu, poeta z pewnością darzył tym epitetem zwolenników nierządu, ciemnych sarmatów, niedobitków barskich, którzy — korzystając z konstytucyjnie warowanych swobód szlacheckich — przy

¹⁶ Gazeta Warszawska, 1774, nr 9, z 29 I.

¹⁷ Tamże, nr 37, z 7 V.

¹⁸ Tamże, nr 39, z 14 V.

¹⁹ Wiadomości Warszawskie, 1773, nr 33, z 24 IV.

pomocy *liberum veto* chcieliby burzyć wszystko, co nowe, oświecone i w danej sytuacji politycznej jedynie rozsądne. Temu właśnie celowi służy świetna satyra, zawarta w osiemnastu początkowych wierszach poematu, którego jedynym zamiarem były, wydawałoby się, komplementy dla Czartoryskich i opis urody *Powązek* w pierwszej porze roku.

Jeżeli przyjmiemy, że poemat powstał w czasie trwania sejmu, należy wykluczyć wiosnę 1775. Przed 12 kwietnia „sadzony ręką czasu gaik“ nie zasłaniałby jeszcze powązkowskich spacerowiczów „przed zawistnych i słońca promieniem“. Należy również wykluczyć rok 1773, bo w tymże roku nie było w Warszawie księdza Marka. Jako jedynie możliwy pozostaje rok 1774. Tę datę potwierdzi jak najbardziej analiza kolejnych wierszy poematu. Czytajmy:

Pełne są turmy Judy familiji, winnej
Za łączenie w praśniki posoki dziecinnej.

Przywołany dwuwiersz jest znakomitym świadectwem literackim wydarzenia, które na wiosnę 1774 wstrząsnęło opinią całej Polski, było powodem gwałtownego starcia się oświecenia z zabobnem i zatrudniało umysły przez szereg miesięcy. Wydarzeniem tym była tajemnicza śmierć trzyletniej dziewczynki, Marianny Norek, córki chłopca ze wsi Grabie w województwie mazowieckim. Rozfanatyzowani chłopcy o zabójstwo dziecka posadzili Żydów: miejscowego arendarza Jakuba Notkowicza, arendarza z Sadkowa Jakuba Józefowicza, arendarza z Jeziorki — Osiora i innych. Główny oskarżyciel, chłop, Andrzej Tryndoch, który nieraz chlubił się przed ludźmi, że „jednego Żyda u boru powiesił, drugiego w dole zakopał“, zabrał podejrzanych do dworu i tam ich „męczył, to powrozami krępowaniem, to gwałtownym targaniem, to do góry na postronku wyciąganiem, to dybów aż do krwi wbijaniem, to mordowania na śmierć grożeniem, pomienionego występku wyznanie wyciskał“. Głównymi świadkami w całej tej sprawie było dwoje nieletnich Żydów: córka głównego oskarżonego, Bina Notkowicz, licząca 14 lat, i służący karczmarza — szesnastoletni Berek. Świadkowie egzekwowani przez Tryndocha wyznali, jakoby widzieli, że jeden karczmarz porwał Mariannę i oddał ją drugiemu, który ją na koniu co żywo uwiózł.

Sprawa oparła się o Warszawę. Piętnastu podejrzanych Żydów i odnalezione w lesie ciało dziecka w kwietniu 1774 przewieziono do stolicy. Dla oświeconych, jak tego dowodzi wiersz Trembeckiego,

jasne było od razu, że cała historia jest objawem nie okiełznanego jeszcze fanatyzmu ludności wiejskiej. Niewątpliwie ingerencji samego króla należy przypisać, że sprawa zabójstwa przekazana została do rozpatrzenia sądowi najwyższemu Generalnej Konfederacji Obojga Narodów.

Pierwsza rozprawa odbyła się dopiero pod koniec roku, kiedy uspokoiły się nieco podburzone przeciwko oskarżonym umysły. Wygłoszone wówczas mowy — instygatora i obrońcy — stanowią klasyczny przykład dwóch różnych metod postępowania sądowego: feudalnej i burżuazyjnej. Są one zarazem doskonałym odzwierciedleniem zwalczających się nawzajem głosów opinii publicznej.

W długim, erudycyjnym i namiętym oskarżeniu prokurator apelował do najciemniejszych instynktów społeczeństwa, wysuwając jako zasadniczy argument fideistyczne przekonanie, że Żydzi, śmiertelni wrogowie chrześcijaństwa, z nakazu swojej religii są mordercami prawowiernych. Kończył zaś swoje przemówienie w sposób następujący:

A jeżeli powyżej przywiedzione liczne dowody nie są dość mocne do konwiktacji winowajców względem ukarania onych, natychmiast dopuście J.OO. sędziowie, ażeby przez tortury prawem pozwolone w miejscu przyzwoitym z przestępców dochodzą do prawdy²⁰.

Oskarżenie prokuratora spotkało się z logiczną i oświeconą repliką obrońcy. W przemówieniu reprezentanta Ciemnogrodu rozróżnił on u wstępu dwie kwestie: 1) zarzut zbrodni imiennie przywołanym Żydom, 2) sprzysiężenie ich narodu na krew chrześcijańską. Co do punktu pierwszego — obrońca, rezygnując z tortur dla wymuszenia z więźniów przyznania się do winy (co stanowiło w ówczesnym sądownictwie podstawę do wyroku), zaprezentował metodę polegającą na gruntownym zbadaniu wszystkich okoliczności: o s ó b, c z a s u i m i e j s c a. Analiza tych okoliczności doprowadziła do bezwzględ- nego obalenia zarzutów winy. Drugi punkt oskarżenia — dowodził obrońca — „jako do sprawy terażniejszej nie należący, miejsca w sądzie cale mieć nie może“. W dalszej jednak części przemowie-

²⁰ *Indukta sprawy o dziecięciobójstwo, czyli zamordowanie Marianny z rodziców Norków we wsi Grabiu w województwie mazowieckim, do opactwa plockiego należącej, zrodzonej, przez Żydów inkarceratów dnia 30 marca, miesiąca marca roku 1774-go spraktykowane, w sądzie Generalnej Konfederacji Obojga Narodów w Warszawie publicznie miana (druk ulotny, 4 karty in folio).*

nia dał szczegółową replikę i na pozostałą kwestię, argumentując, że zarzut o „łączenie w praśniki posoki dziecinnej“ nie jest dowiedziony historycznie i został wyimaginowany w wiekach ciemnoty przez fanatyczne umysły. Swoje przemówienie kończył obrońca słowami:

Zbliżam się do konkluzji, którą strona położyła, żądając tortur, pewnie swym dowodom nieufna, kiedy na wyciśnienie czegoś z więźniów do ostatniego sposobu męczarni udaje się. Ten to sposób jako w pierwszym swoim wynalazku niechwalebny, tak w używaniu od wielu naganny dawniej, a w naszym teraz oświeconym wieku cale już ustaje²¹.

Wydanie sprawiedliwego wyroku wobec nastrojów społeczeństwa nie było widocznie rzeczą łatwą, skoro do ponownego rozpatrzenia sprawy sejm powołał specjalną komisję, której nakazał odbycie sesji sądowej 12 czerwca 1775. W skład komisji weszli najwyżsi dygnitarze państwowi: Młodziejowski — kanclerz wielki koronny (na czele), Sułkowski — marszałek Rady Nieustającej, Lubomirski — marszałek wielki koronny, Chreptowicz — podkanclerzy W. Ks. Lit., Tyzenhauz — podskarbi W. Ks. Lit., Radziwiłł — miecznik W. Ks. Lit., Czaplic — łowczy wielki koronny, i inni²².

Komisja „po pilnym w rzecz całą wejrzeniu“ przeciwko obwionym znalazła tylko świadectwo dzieci, „które wszakże na łagodnym i oświeconym wypytaniu dobrowolnie zeznały, że przestraszone

²¹ *Replika na powództwo Ur. Instygatora sądowego i jego donosicieli Norków od strony więźniów o dzieciobójstwo obwionych, w sądach Konfederacji Generalnej Obojga Narodów roku 1774 dana* (druk ulotny, 6 kart *in folio*). Wystąpienie znakomitego prawnika przeciwko używaniu tortur jest znamienym objawem czasu, w którym podjęto gwałtowną walkę z barbarzyństwem w dziedzinie sądownictwa. Nie był to w tym względzie głos pierwszy ani odosobniony. Dla przykładu podam, że Gurowski, poseł powiatu konińskiego, na sesji delegacyjnej w sierpniu 1774, domagając się zawarowania wyroków śmierci (którymi miał prawo szafować niemal każdy sędzia) dla najwyższego trybunału, mówił z pięknym, humanistycznym patosem:

„O, gdyby od tylu nielitościwych sędziów wylana krew niewinna z zasypanych mogił dobyć się mogła, tykające zapewne nieba wymęczonych gwałtownie tortur słyszelibyśmy wrzawy i jęki. Wieleż to (truchleje język) widzieliśmy stosów, do których gruba tylko niewiadomość, a częstokroć mgliste oczy samę krępowały niewinność? Małoż wieku mego popalonych było za czary, oddanych pod miecz za gusła, za zarzut bez dowodu zgubionych najsurowszymi mękami ludzi? Przebóg! Połóżmy tamę zbytkującej rzezi, brońmy niewinności, bądźmy ludźmi“ (druk ulotny, 1 karta *in folio*).

²² *Volumina legum*, t. 8, s. 315.

surowym i bolesnym egzaminem owe pierwsze świadectwo w więzieniu grabskim dały“. Wobec tego w oznaczonym terminie zapadł wyrok „pomienionych Żydów od winy uwalniający i z długiego więzienia na wolność wypuszczający“²³.

Wyrok uniewinniający zapadł z całą pewnością pod osobistym wpływem samego króla i jego otoczenia czwartkowego, które należało do zdecydowanych wrogów zadawnionego przesądu. Znacomitym dokumentem postawy Stanisława Augusta w tej mierze jest wyznanie pamiętnikarskie Wodzickiego, który w r. 1787, w czasie przejazdu monarchy przez Kraków, prowadził przed tamtejszym sądem sprawę przeciwko Żydom z Olkusza, oskarżonym o mord rytualny. Wodzicki pisze:

Trafili kahalni [do dworu królewskiego] i znaleźli protektorów w Tyszkiewiczzu, Naruszewiczu i innych panach napojonych zdaniem Woltera, który pierwszy uważał zarzut uczyniony Żydom jako skutek barbarzyństwa nieoświeconego wieku. Sam król dzielił ich zdanie, wysłał przeto do mnie starostę krakowskiego, stryja mego, a gdym stanął, począł do mnie podobnymi słowy: „nie spodziewałem się po WPanu, abyś przyjąwszy jakiegokolwiek wychowanie mógł jeszcze wierzyć baśniom starożytności, jakoby Żydzi do świąt wielkanocnych krwi chrześcijańskiej potrzebowali; bo lubo wszystkich narodów dzieje wspominają o procesach tego rodzaju i srogich karach, na jakie podejrzanym o tę zbrodnię wskazywano, przekonano się w terażniejszym wieku, że to były tylko niewinne ofiary uprzedzenia. Proszę W Pana przeto, abyś więcej nie popierał apelacji“²⁴.

Żydzi krakowscy, wzruszeni interwencją króla w sprawie olkuskiej, wychwalali go w okolicznościowym, dobrze napisanym panegiryku:

Już pod tobą ten przesąd nie mieści się gruby,
Ze przyczyną jesteśmy niewinnej krwi zguby²⁵.

Trembecki był jednym z najbardziej zacieklej wrogów za-bobonu w środowisku dworu królewskiego. Sławny krakowski lekarz, Żyd, Aaron Gerson Kalahara, do którego poeta w r. 1779 zwrócił się z prośbą o poradę medyczną, pisał do niego m. in.:

²³ Gazeta Warszawska, 1755, nr 55, z 12 VII.

²⁴ Powtarzam z autografu (Ossolineum 6642/II, s. 47), ponieważ w druku wykreślono nazwisko Naruszewicza jako „przepojonego zdaniem Woltera“. Por. S. Wodzicki, *Wspomnienia z przeszłości od r. 1768 do roku 1840*. Kraków 1873, s. 202.

²⁵ *Wiersze od synagogi krakowskiej podczas bytności królewskiej tamże roku 1787*. Cyt. wg kopii w Bibl. Uniwersytetu Poznańskiego, rkps 58, s. 285.

Pospolite przesady, że zabijamy co dziesiątego chrześcijanina, nie dosięgły Pana; wierzy Pan, że życzę mu dobrze, w czym się Pan nie myli na pewno. Mimo że tylu lekarzy otacza Cię w Warszawie, zwracasz się do mnie...²⁶.

Przesąd o dokonywanych przez Żydów mordach rytualnych był tylko jedną z ponurych plam na umysłowości społeczeństwa w osiemnastym stuleciu. Nie mniej urągały zasadom oświeconej sprawiedliwości liczne procesy o czary, walka z upiorami i z ludźmi uznanymi przez opinię za opętanych. Rodzaje kar były zawarowane święcie przestrzeganymi regułami, które przekazywano z pokolenia na pokolenie. Sprawdzianem współpracy delikwenta z szatanem było wrzucenie związanego na głęboką wodę; jeżeli tonął, był to dowód przeciw²⁷; ci zaś, którzy zdołali się przez chwilę utrzymać na powierzchni, byli wyławiani i jako czarodzieje torturowani, a następnie pędzeni na śmierć ogniową. Kontynuując walkę z przesadami, Trembecki pisał w dalszym ciągu:

Wnet ujrzym czarownice wleczone na stosy,
Wilkołek z opętanym pojeży nam włosy.

Wstrząsający opis postępowania przeciwko podejrzanym o czary czytamy w relacji naocznego świadka ogromnej tragedii, jaka w sierpniu 1775 rozegrała się w Doruchowie, w powiecie ostrzeszowskim, gdzie miejscowy szlachcic, imię pan Stokowski, kazał pławić w rzece, potem w wymyślny sposób torturować, a następnie spalić żywcem 14 kobiet oskarżonych przez jego żonę o to, że szkodzą jej na zdrowiu i dobytku²⁸. Wypadki procesów o czary musiały być ówczesnie jeszcze dość częste, ale wywoływały coraz ostrzejszą naganę ze strony oświeconych przedstawicieli władz państwowych,

²⁶ S. Trembecki, *Listy*. T. 1. Wrocław 1954, s. 122.

²⁷ Ten sposób badania czarownic jako barbarzyński wyśmiewał satyrycznie Franciszek Bohomolec (*Czary*. Komedia w trzech aktach. Warszawa 1775, akt II, sc. 5) w wypowiedzi fanatyka o babce, którą kazał utopić: „Miała z złym duchem konszachty. Sąsiedzi, którzy się z nią kłócili, dociekli, iż u niej z przeproszeniem diabeł bywa w nocy, bo *inter nos discendo* bywają diabli *incubi et seccubi*. Ja chcąc doświadczyć, czy to prawda, puściłem ją na wodę. Patrę, aż ona nie chce tonać. Czy tak dobrodziko! Poczekajże, diabeł się boi kamienia! Przywiążcie jej kamień do szyi! Jak to uczyniono, aż moja babuleńka na dno i tam dotychczas odpoczywa“.

²⁸ *Relacje naocznego świadka stracenia razem czternastu mniemanych czarownic w drugiej połowie XVIII wieku*. W zbiorze: *Tajemnice spoteczeństwa*. Wydał L. T. Tripplin. T. 1. Wrocław 1852, s. 247 i n. Rzecz ukazała się drukiem po raz pierwszy w leszczyńskim *Przyjacielu Ludu* (1835, t. 2, nry 16—18), gdzie opatrzona została kryptonimem autora: „ks. A. R.“

szlachty i duchowieństwa. Naruszewicz będzie pisał o fanatycznym umyśle:

Ten, pełen sentymentów o wiarę gorliwych,
Własnym spalił dekretem pięć czarownic żywych,
A drugich pięć, mniej winnych, utopiwszy w rzęce
Na pamiątkę swych czynów wystawił kaplicę.

O wilkołakach pouczał swoich czytelników Duńczewski:

Lubo czarownicy nie mogą istoty odmieniać w wołu, w konia albo w insze bydłę lub zwierzę, mogą jednak powierzchownie odmieniać w jaką chcą bestyją i przydać jej akcją takiego zwierzęcia. Tacy bywali na Żmujdzi, Polesiu i w innych prowincjach Polski — wilkołacy²⁹.

Kazimierz Władysław Wójcicki dowodzi, że wedle podań ludu wilkołacy są dziełem czarowników lub czarownic, którzy „mają sposoby i władzę przemienienia w wilka każdego człowieka, którego jeno zechcą“³⁰.

Od opętanych, szczególnie niewiast, roilo się nie tylko na prowincji, ale również w Warszawie. W stołecznych klasztorach znajdowały się nawet oddzielne kaplice, w których mnisi egzorcyzmowali wrzeszczące, przeważnie chore umysłowo, kobiety.

Szatani, w myśl wierzeń nieoświeconych dewotów ożywiali często ciała umarłych i prześladowali po nocach ludzi. Takie mary nazywano upiorami. Tadeusz Czacki wspomina:

Za rozkazem czarta umarły chodził, krew wysysał z bydła, zgnilizną ludzi zarażał i śmierć im przynosił. Jeszcze pamiętam obrony tego poczwarnego twierdzenia, jeszcze za mego życia szukano upiorów, głowy motyką ucinano, a serce osikowym kołem przebijano³¹.

Franciszkanin, Wenanty Tyszkowski — pisał w r. 1780, że w istnienie upiorów nie należy wątpić, ponieważ „tysiączne na to znajdują się doświadczenia“. Inaczej nie miałyby uzasadnienia dwuwiersz z wieczornych pacierzy kapłańskich:

Precz, niech ustąpią sny od nas i mary,
By nie kazili ciał nocne poczwary.

²⁹ *Kalendarz polski i ruski na r. 1759*. Cyt. wg tomu: *Klechdy*. Starożytne podania i powieści ludowe. Zebrał i napisał K. W. Wójcicki. Wyd. 3, pomnożone. Warszawa 1876, s. 91—92.

³⁰ *Tamże*, s. 91.

³¹ T. Czacki, *Dzieła*. Poznań 1843. T. 1. Tam praca: *O litewskich prawach i polskich*, t. 2, s. 91.

W pobożnej naiwności Tyszkowski dowodził dalej, że niewiasta może zastąpić w ciąży „zapłodniona przez ducha albo przez siłę własnej imaginacji“³². Ale nie podobna tutaj dziwić się zakonnikowi, który zasklepił swój umysł już w czasach saskich, skoro człowiek tak świątły jak Czacki pisał z całym przekonaniem, że „w czasie powietrza 1770 roku żywą upierzycę na Ukrainie palono“³³.

Wierzenia w czary i gusła przeżyły Oświecenie i przetrwały, szczególnie w miasteczkach i na wsiach, do XIX wieku. W XVIII stuleciu były one zakorzenione w całym społeczeństwie i to tak silnie, że walka z nimi wymagała naprawdę wielkiej odwagi i poświęcenia. Medal wybity przez króla na cześć Konarskiego, z charakterystycznym napisem: *sapere auso*, powinien być nadany tym wszystkim, którzy wyróżnili się w toku rozpoczętej po pierwszym rozbiore kraju wielkiej ofensywy kulturalnej, inspirowanej przez dwór królewski. Jakkolwiek walkę z przesadami prowadzono np. na łamach *Monitora* już od początku panowania Stanisława Augusta, to jednak dopiero teraz, po przejściu wojny barskiej, obserwujemy szeroką i konsekwentną akcję, zmierzającą przede wszystkim do odebrania fanatykom sankcji prawnej. W dziele tym wzięła udział bardzo zasłużony literatura. O Trembeckim myślimy ustawicznie, wzmiankowaliśmy o Naruszewiczu i Bohomolcu, którego *Czary* ukazały się jakby na zamówienie społeczne właśnie w najbardziej gorącym momencie: w r. 1775 (na publicznej scenie wystawiono je już w r. 1774). W tymże roku ukazało się również drugie wydanie pierwszej części dzieła, o którym należało napisać przede wszystkim. Mowa o książce księdza Jana Bohomolca *Diabeł w swojej postaci*, która podważyła wiarę w zabobon z pozycji religijnych, a więc z punktu, na którym on najmocniej bazował. W tymże roku książka Bohomolca spotkała się z gwałtownym kontratakiem dominikanów z ziem ruskich w piśmie pt. *Diabeł przeciw diabłu*, na które oświecony kapłan odpowiedział broszurą *Responsium ad censuram libri de natura potestate daemonis*³⁴.

³² W. Tyszkowski, *Teatrum myśli albo zdań z sobą walczących w materiach siłu rozróżnionych religii szukającym prawdy otworzone*. Lwów 1780, s. 205—211.

³³ Czacki, *op. cit.*, s. 91.

³⁴ Por. J. Tuwim, *Czary i czarty polskie oraz wypisy czarnoksiężskie*. Warszawa 1924, s. 24. — B. Baranowski, *Procesy czarownic w Polsce w XVII i XVIII wieku*. Łódź 1952, s. 64. Łódzkie Tow. Naukowe. Wyd. II, nr 13.

Efektom wszechstronnych zabiegów obozu królewskiego była konstytucja uchwalona przez sejm w r. 1776, w której czytamy m. in.:

wszystkim w państwach naszych sądowym jurysdykcjom *ius gladii* mającym nakazywanie konfesatów przez tortury, pod rygiorem kar, *tamquam pro crimine status* rozciągając się mających, odtąd na zawsze zakazujemy. [...] Według tejsze samej reguły wszystkie sądy i *subselia* sprawić się mają *in causis maleficiis*, w rozrządzeniu których *paenalitatem* śmierci na zawsze znośimy³⁵.

Osobiste zasługi króla położone w walce z obskurantyzmem podkreślał kanclerz wielki koronny w pożegnalnej mowie sejmowej:

Już tortur w Polsce odtąd być nie ma. Już sprawy o czarodziejstwa, tych okropnych i hańbiących ludzkość konsekwencji w naszym narodzie mieć nie mają. Żyjący i rodzić się mający po nas niech pamiętają, że imię tego króla, który sam osobiście był tego prawa autorem, jest STANISŁAW AUGUST³⁶.

W najściślejszym związku z walką przeciwko fanatyzmowi, prowadzoną przez oświeconych po pierwszym rozbiórce Polski, pozostaje również dalszy ciąg poematu Trembeckiego. Wiąże się on, podobnie jak i poprzednie wiersze tej znakomitej satyry, z konkretnym wydarzeniem współczesnym. „Wydarzeniem“ bowiem, przy całej odpowiedzialności za słowo, trzeba nazwać pobyt w Warszawie księdza Marka Jandołowicza.

Trembecki był pierwszym pisarzem, który podniósł na niego ostre pióro. On pierwszy podważył wśród współczesnych mniemanie o jego świętości. Szalbierstwa zakonnika sprawiły, że stał się on — jeśli nie główną, to na pewno ostateczną — przyczyną, dla której poecie zbrzydła Warszawa. Wielki libertyn opuścił stolicę, jakby nie mogąc znieść sąsiedztwa z fałszywym prorokiem barskim. W wierszu zawarta jest pretensja skierowana tyleż w stronę obłudnego karmelity, co i w kierunku ludności, która bez względu na pozycję społeczną dała się brać na lep jego świętości.

Niewątpliwie atak na zakonnika, przeprowadzony z pozycji racjonalistycznych, miał również żądło polityczne. Ksiądz Marek reprezentował ducha konfederacji barskiej, z którą wiązały poetę niezbyt przyjemne wspomnienia służby oraz zdrady na korzyść Stanisława Augusta powierzonych sobie tajemnic.

³⁵ *Volumina legum*, t. 8, s. 882.

³⁶ *Zbiór mów różnych w czasie dwóch sejmów ostatnich roku 1775 i 1776 mianych*. T. 3. Poznań 1777, s. 277.

Z całą pewnością nie wszyscy w Warszawie wielbili karmelitę jako „proroka“. Było i wielu takich, którzy — dowiedziawszy się szczegółów o jego siedmioletnim więzieniu w jak najgorszych warunkach — oddawali mu cześć należną męczennikowi za wolność ojczyzny.

Nastroje dobrej pamięci względem wszystkich zasłużonych w walce o wyzwolenie kraju, jak i względem tych, którzy potrafili się zdobyć na odwagę protestu przeciwko gwałtom obcego mocarstwa, były aktualne wobec sprawy świeżo dokonanego oderwania części kraju. Dość przypomnieć entuzjazm, z jakim witano w Warszawie powracających z wygnania Rzewuskich, Załuskiego i Sołtyka.

Związek karmelity z ruchem wyzwoleniczym zadecydował w dużej mierze o jego „świętości“, szczególnie u potomnych. Współczesne poglądy na osobę „cudotwórcy“ były jak najbardziej podzielone. Zanotowali to pamiętnikarze³⁷.

W ślad za Trembeckim poszli inni literaci. Pisaliśmy już, że zachęconemu czterowierszem Trembeckiego Baudouinowi postać księdza Jandołowicza stała się powodem „przystosowania“ do warunków polskich Molierowskiego *Świętoszka*. Za Trembeckim i Baudouinem z niesłychaną bezwzględnością pisał o karmelicie Franciszek Zabłocki w wierszu *Oddalenie się z Warszawy literata*:

Myśl moja zgodna z sercem, a serce z językiem,
Filuta zwę filutem, Marka — fanatykiem.

Bardziej jeszcze niż szyderstwa w mowie związanej godzą w „cudotwórstwo“ Jandołowicza dwa przypisy do ostatniego wiersza: „Marek karmelita do sprowadzania piorunów i do połogów dobry“. Drugi przypis, po namyśle aż do niepoznaki przez autora zamazany, opublikował z autografu po raz pierwszy Kott: „Marek podobno nie jest fanatykiem, ale impostorem (oszustem), a zaś są fanatycy, którzy mu się dopuszczają ludzi“³⁸.

Wiersze o księdzu Marku zamykające niezrównaną partię satyryczną *Powązek*, podobnie jak aluzje do omawianych powyżej zjawisk, takich jak sejm pod laską Ponińskiego i proces żydowski,

³⁷ Zob. J. Kitowicz, *Pamiętniki do panowania Augusta III i Stanisława Augusta*. T. 1. Lwów 1882, s. 127. — Wodzicki, *op. cit.*, s. 119.

³⁸ *Poezja polskiego Oświecenia*. Antologia. Oprac. Jan Kott. Warszawa 1954, s. 432.

pozwalają z całą pewnością datować powstanie poematu na późną wiosnę 1774.

Na podstawie opublikowanych przez Macieja Loreta fragmentów dziennika Józefa Garampiego, ówczesnego nuncjusza papieskiego w Polsce, wiemy, że ksiądz Marek wypuszczony został z więzienia w Kijowie (za wstawiennictwem księżnej Sanguszkowej u Stackelberga) z początkiem lutego 1774. Odstawiono go rychło na Ukrainę, gdzie 24 lutego po siedmiu latach odprawił po raz pierwszy mszę. Z Ukrainy — być może, wezwany przez nuncjusza — przybył do Warszawy. Garampi obszerną rozmowę z zakonikiem zapisał w swoim dzienniku pod datą 7 marca 1774³⁹.

Pobyt ojca Jandolowicza w stolicy, która — jak wiadomo — była ówczesnie ogniskiem libertynizmu, w atmosferze politycznej wrogiej świeżym jeszcze i bolesnym wspomnieniom Baru — nie trwał z całą pewnością długo. Trzeba tutaj zawierzyć Magierowi wspominającemu, że „ksiądz Marek chcąc się odsunąć od zgiełku wielkiego świata warszawskiego, starał się wkrótce to miasto opuścić“.

Skoro uporaliśmy się z datą roczną, warto z kolei pokusić się o miesiące i zapytać, w jakim czasie przeniósł się Trembecki do Powązek „na witanie wiosny“. Być może, gościł tam już 22 maja, czyli uroczystości „Paraklita“, która w poemacie dała mu okazję do satyrycznej aluzji pod adresem odpustu odprowadzającego w klasztorze kamedułów na Bielanach. Poemat nie mógł jednak powstać przed 24 maja, ponieważ w tym dopiero dniu powrócił do Warszawy z Paryża Adam Czartoryski⁴⁰, którego Trembecki widzi w Powązkach i opisuje w utworze.

Pierwsza część poematu poświęcona jest pochwalom generała ziem podolskich; w drugiej sławi poeta księżną Izabelę. Fakt kolejności pochwał, pod piórem dworaka niezwykajny, przemawia jako dodatkowy argument za wcześniejszą datą powstania części pierwszej. W tej części zaledwo możemy się domyślić aluzji do księżnej jako do „Knidejskiej królowej“. Ale — rzecz charakterystyczna — swoje prośby zanoszą jej Trembecki nie osobiście, lecz za pośrednictwem Zefirka. Można wnosić, że w czasie pierwszego pobytu poety

³⁹ Loret (*op. cit.*) podaje fragmenty na podstawie autografu znajdującego się w Archiwum Watykańskim w dziale: *Fondo Garampi*, nry 69—74 i 191.

⁴⁰ *Gazeta Warszawska*, 1774, nr 42, z 25 V.

w Powązkach Izabela Czartoryska, która 3 maja⁴¹ powróciła z Francji w ciąży⁴², nie pokazywała się w ogóle gościom.

Nie wiadomo, jak długo bawił Trembecki w rezydencji Czartoryskich. Z opublikowanych niedawno *Listów* wiemy, że 11 lipca tegoż roku poeta znajduje się w ziemi proszowskiej, gdyż w Sancygniowie pod tą właśnie datą podpisuje dla Józefy Dembowskiej kwit z odebranych pieniędzy⁴³. Teraz dopiero, kiedy weźmiemy pod uwagę jego podróż w strony rodzinne, zrozumiemy stanie się ów wiersz poematu:

Wsi mię będą trzymały, a naprzód Powązki.

Datę napisania pierwszej części poematu zamykamy zatem w czasie między 24 maja a 11 lipca 1774.

Ustalenie czasu powstania drugiej części *Powązek* wymaga oddzielnych studiów. Hipotetycznie można wnosić, że napisał ją Trembecki przed r. 1776, w tym bowiem roku między Czartoryskimi a Stanisławem Augustem następują pierwsze tarcia, które sprawiły, że towarzyski i literacki kontakt dwóch środowisk kulturalnych — warszawskiego i powązkowskiego — znacznie się rozluźnił.

*

W liście z 16 grudnia 1774 przekazuje Trembecki królowi bardzo piękny głos opinii publicznej o samym sobie:

Słyszałem ja w kaplicy zamkowej dwóch za mną rozmawiających delegatów: „Czy znasz WMPan Trembeckiego?“ „Tego, co to wiersze robi? Och, znam go bardzo dobrze, widziałem go tyle razy na pokojach“⁴⁴.

Miał więc pan szambelan już w grudniu 1774 ustaloną markę poety, którą w przeciągu zaledwie kilkunastu miesięcy pobytu w stolicy potrafił sobie pozyskać intensywną pracą literacką.

Rzeczywiście! Kiedy spojrzymy na kalendarzyk jego twórczości, zauważymy, że w tymże roku 1774 napisał Trembecki więcej niż w jakimkolwiek innym roku swojego życia. Oprócz *Epitalamionu* dla Branickiego i Jabłonowskiej powstały wtedy takie wiersze. *Oda na ruinę zakonu jezuitów*, *Na zniesienie jezuitów* (pod imieniem

⁴¹ Tamże, nr 35, z 4 V.

⁴² Tamże (nr 88, z 2 XI) informacja, że syn, który przyszedł na świat w piątek, 28 X, otrzymał imiona: Konstanty, Adam, Aleksander, Tadeusz.

⁴³ Trembecki, *Listy*, t. 1, s. 42.

⁴⁴ Tamże, s. 44.

Daniela Kalwińskiego), *Do Rybińskiego biskupa kujawskiego* i *Oda do Adama Naruszewicza B. K. S.* Jeżeli teraz do grupy tych utworów dodamy *Powązki*, utwierdzimy się w przekonaniu o wielkiej sile jego warszawskiego debiutu.

Wymienione wiersze są sobie — mimo różnic tematycznych — jak najbardziej pokrewne ideowo. Znamionuje je walka o „objaśnienie“ społeczeństwa, poczynając przede wszystkim od instytucji tak skostniałej, a monopolizującej wpływ na kulturę narodu, jak kościół katolicki. W walce tej stał Trembecki na pozycjach bezwzględnie wolteriańskich. W liście poetyckim do biskupa Rybińskiego pisał:

A gdy, Rybiński, bierzesz infuły zaszczyty,
Objaśniony z pobożnym twierdzą, żeś jej godny.

Zauważmy, z jaką umiejętnością poeta rozróżnia tutaj postawę człowieka oświeconego od stanowiska religijnego, nawet pod wspólnym mianownikiem zgody na biskupstwo Rybińskiego. Jeżeli Trembecki jako szermierz tolerancji pobożności, to tylko pod warunkiem, że była to „pobożność objaśniona“⁴⁵, a nie fanatyczna i zabobonna, poddająca podejrzanych o apostazję wyrafinowanym torturom i pędząca ich na stosy.

W wielkiej ofensywie kulturalnej Trembecki walczył na najbardziej niebezpiecznych pozycjach. On w literaturze polskiej wypełnił pierwszą kartę w księdze dojrzałego już i pełnego Oświecenia, które rozpoczęło się w czasie sejmu pod łaską Ponińskiego. Widzieliśmy, jak bardzo nabrzmiały problematyką walki ze wstecznictwem jest nawet jego poemat „w stylu Delille’a“. Niedarmo z wymowną przekorą autor opatrzył go nazwiskiem księdza Klaudiusza Nonnotte⁴⁶, nazywanego przez współczesnych głównym „znosicielem błędów Woltera“⁴⁷, sławnego i przez to, że filozof fernejcki odciął mu się całą siłą swojego talentu, nie szczędząc osobistych inwektyw. Do posłużenia się takim pseudonimem w pełni uprawniał Trembeckiego wstęp do *Powązek*. Owych osiemnaście pierwszych wersów sprawia, że na poemat patrzymy dzisiaj jako na arcydzieło literatury polskiego racjonalizmu, a nie tradycyjnie — jako na „bardzo konwencjonalny obraz sztucznej sielanki“.

⁴⁵ Termin Trembeckiego użyty w *Odzie nie do druku*. Podobnie w *Listach* (t. 1, s. 248; t. 2, s. 116) mówi Trembecki o „oświeconej pobożności“.

⁴⁶ Por. Tomkowicz, *op. cit.*, s. 101.

⁴⁷ J. Lankiewicz, *Religia w uporze albo rozmowy dwóch filozofów*. Poznań 1776, s. 25.